Numer podwójny: **20 stron** Cena: **20** zł

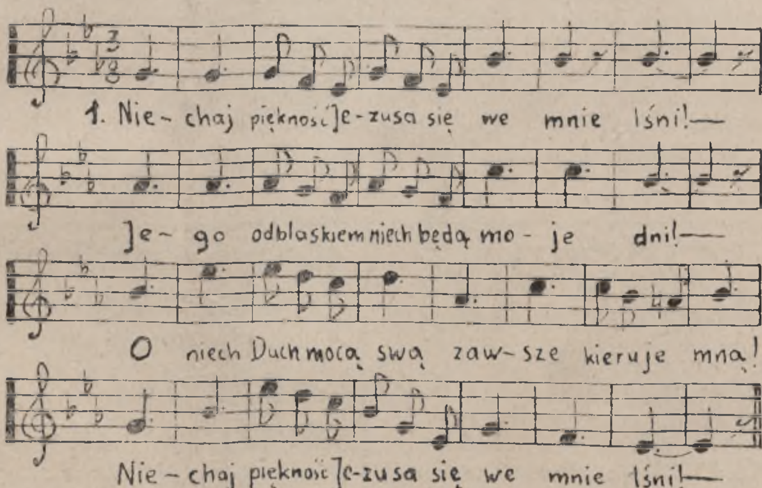
DROGA

Miesięcznik Chrześcijański dla wszystkich

Rok III. **Warszawa, lipiec-sierpień 1948** **Nr 7–8**

Niechaj piękność Jezusa się we mnie lśni!

Tempo żywe *Harmonia ad libitum.*



2. Niechaj radość i pokój panuje tam,
Gdzie Ty, Jezu, przebywać będziesz sam!
O, niech moc Boża trwa w naszym życiu, wciąż trwa!
Niechaj radość i pokój panuje w nas!

3. Prowadź nas, Jezu, do nieba Twego bram,
Gdzie znajdziemy się wszyscy na pewno tam!
O, daj nam rękę Twą i wiedź nas drogą swą,
Do nieba Twego, gdzie czekasz na nas sam.

NASZE SPRAWY

✱ **XXVIII. Konferencja Doroczna Kościoła Metodystycznego w Polsce** odbyła się w Warszawie. Rozpoczęto ją dnia 30 czerwca 1948 r. o godz. 6-tej wieczorem uroczystym nabożeństwem w kaplicy Zboru Centralnego.

W drugim dniu Konferencji, 1 lipca o godz. 9-tej rano, uczestnicy i goście przystąpili do stołu Pańskiego.

Po nabożeństwie rozpoczęła się sesja ogólna. Superintendent Wickstrom wygłosił kilka uwag o **Dyscyplinie Kościoła,** wedle której należy kierować obradami Konferencji. Wyjaśnił on, że **do głosowania uprawnieni są wyłącznie duchowni członkowie Konferencji oraz delegaci świeccy.** Kaznodzieje pełniący funkcje pastorów, czyli tzw. zastępczy pastorzy, nie mają prawa głosu.

Superintendent W. Wickstrom został wybrany przewodniczącym Konferencji, a pastor J. Naumiuk — wiceprzewodniczącym. Sekretarzem obrano pastora W. Benedyktowicza. Obaj superintendenci odczytali sprawozdania, które objęły całokształt naszej pracy w Polsce. Po południu obradowały następujące Komitety: Misyjno-Ewangelizacyjny, Wychowania, Młodzieży i Komitet Pomocy. Każdego wieczoru o godz. 6-tej odbywały się nabożeństwa, podczas których przemawiali również przedstawiciele bratnich wyznań chrześcijańskich.

W drugim dniu obrad po nabożeństwie przystąpiono do ważnego

(Dalszy ciąg na stronie 19)

DROGA

Miesięcznik chrześcijański dla wszystkich

Wydawca: Kościół Metodyst. w Polsce

Redaktor odpowiedz. i adres redakcji:

Aleksander Piekarski

BYDGOSZCZ, ul. Pomorska 41 m.4

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedyńczego	15 zł
„ „ podwójnego	20 zł
Prenumerata roczna	180 zł

Administracja:

Warszawa, ul. Mokotowska 11

Wszelkie zamówienia, zapłaty i reklamacje, prosimy kierować do

Administracji

Do Redakcji posyłać tylko: artykuły, sprawozdania i fotografie.

Marian Niedzielski

Ewangelię zamknięto na klucz

Na mylnym stanowisku stoją ci, którzy twierdzą, że walka z papiestwem i całą hierarchią kościelną jest walką z Kościołem Chrystusowym.

Dostrzeganie i wydobywanie na światło dzienne błędów, zakłamania i obłudy tej wielowiekowej fikcyjnej potęgi papiestwa i kleru — jest obowiązkiem każdego uczciwego Polaka, któremu drogie jest Słowo Ewangelii.

Najwyższy już czas przeprowadzić konfrontację dzisiejszych „apostołów" z ideą Chrystusa. Naród polski musi się przebudzić z tego marazmu religijnego i spojrzeć obiektywnie na czyny duchowieństwa — czy one idą w parze z tym, co jest głoszone według Nauki Boskiego Mistrza?

Powtarzam jeszcze raz, że domaganie się gruntownej reformy Kościoła rzym.-kat. nie jest walką z religią. Zresztą jest jedna religia prawdziwa — Chrystianizm. Najwyższą etyką Christianizmu — miłość Boga i bliźniego. Poza tym wszystko jest mało ważne, co więcej — niepotrzebne, przysłaniające właściwą Istotę rzeczy — Chrystusa.

Bo czyż o to Chrystusowi chodziło, żeby istniał jakiś urzędowy kościół z papiestwem, kardynałami i biskupami? Takim kościołem była kiedyś Synagoga żydowska, której kwiat stanowili faryzeusze. O nich to Chrystus mówi: „...lud ten czci mnie wargami, a sercem daleko jest ode mnie". Czyż o dzisiejszym duchowieństwie można inaczej powiedzieć?

A jednak ks. prymas Hlond twierdzi, że poza Kościołem rzym.-kat. wszystko jest herezją, i tak mówi: „Wyznanie pod nazwą „polski narodowy kościół katolicki" nie jest kościołem katolickim, ustanowionym przez Zbawiciela Jezusa Chrystusa, lecz sektą".

To nic, że ten polski Kościół też głosi idee Chrystusa i w Imię Jego pełni obrządki kościelne. To wszystko nieważne, to judaszowskie. Kościół ten nie przyniesie błogosławieństwa Bożego, ponieważ nie uznaje... papieża.

Gdzież jest mowa w Ewangelii, że Chrystus ustanawia Kościół rzym.-katolicki jako jedyny, a wszystkie inne to sekty? Słowa Jego: „Paś owieczki moje" jeszcze nic nie mówią i niczego nie dowodzą.

Kościół rzym.-kat. miałby wtedy prawo być pierwszym i jedynym, gdyby rzeczywiście był Kościołem Chrystusowym w pełnym tego słowa znaczeniu. To znaczy nie tylko mówił jak Chrystus, ale i **czynił jak Chrystus.** Lecz niestety, tak nie jest. Więc nie ma też prawa potępiać innych. Czy Kościół rzym.-kat. wraz z papiestwem może powiedzieć o sobie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" Chyba nie. Na pewno nie.

Zdawałoby się, że w czasach, które niosą tak ogromne przemiany społeczne już nie tylko u nas, ale na całym świecie, Kościół zajmie również zdecydowane i pozytywne stanowisko w tej sprawie, że pójdzie za głosem ludów wołających o sprawiedliwość i miłość społeczną.

Zdawałoby się, że ta straszna wojna wstrząśnie Kościołem i rozwali tę wielowiekową zastygłą skorupę dogmatów, że Kościół ten odrodzi

się z konserwatywnej martwoty i egoizmu i zrozumie swą właściwą misję Chrystusową.

Sądziliśmy podczas okupacji, że Kościół katolicki, gdy nadejdą dni wolności, już na pewno nie będzie siał fanatyzmu religijnego, wyciągnie rękę do wszystkich Kościołów i wyznań, i że jako równy z równymi stanie do odbudowy Polski. Polski już nowej, opartej na podstawach wspólnoty ludowej. Zdawałoby się, że program ten jest dość bliski demokratycznym zasadom Kościoła Chrystusowego. Zasadom Ewangelii

Próżne to były złudzenia. Kościół nie zmienił swego oblicza, ani zewnątrz, ani wewnątrz. Nie interesują go wstrząsy dziejowe narodów, wstrząsy o podłożu socjalnym, które są przecież wiekowym gniewem ludów pokrzywdzonych i poniżonych.

Te sprawy nie są ważne. Tymi sprawami zajmują się socjaliści, komuniści. Ludzie lewego toru. Kościół trzyma się prawego. I z tej drogi nię zejdzie. Czyż nie jest ważniejszą sprawą dawać ludowi katolickiemu ostrzeżenie przed herezją? Np., że: „...domy polskie powinny być zamknięte" przed wyznawcą polskiego Kościoła katolickiego. W ten sposób ustrzeże się wiary ojców, no bo inaczej taki katolik pozbawiłby się „uczestnictwa w Sakramentach św. i pogrzebu kościelnego". Posłuchajcie ludzie, czy to nie jest epokowe posunięcie. Czy ONZ powinna przejść nad tym do porządku dziennego?

Kościół boi się nowych przemian i nowych prawd. Trzeba to powiedzieć otwarcie. Historia daje na to tysiące przykładów. Narody uciśnione domagają się wolności — papiestwo tłumi i wyklina. Domagają się sprawiedliwości — papiestwo nie uwzględnia praw człowieka, ale staje po stronie ciemiezcy i krzywdziciela. Domagają się reform duchowieństwa i Kościoła — papiestwo rzuca klątwy, zaprowadza inkwizycje i pali „heretyków" na stosach.

I tak było całe wieki. Kościół zamknął Ewengelię na klucz. Nie pozwolił jej wyjść poza mury Kościoła. Stała się ona wyłączną własnością duchowieństwa. Przez całe wieki aż do dzisiejszego dnia Ewangelię traktuje się jedynie tylko jako wykładnik Nauki Chrystusa na kazaniach w kościele. Potem chowa się ją do następnej niedzieli.

Czasy średniowiecza, do którego tak bardzo tęskni dzisiejszy katolicyzm, były okresem największego fanatyzmu religijnego i, co najważniejsze, że w owym okresie na stosach inkwizycji znajdowali się nie tylko „odszczepieńcy" i „czarownice", ale i ci, którzy czytali Pismo święte.

Faktem jest i tego Kościół nie może zaprzeczyć, że zabronione było czytanie Ewangelii. Dlaczego?

A może dlatego, że lud zechciałby sam, bez udziału księdza realizować naukę Chrystusową? Albo też zauważyłby rażące dysproporcje między Ewangelią a Kościołem? Kościół wziął monopol na Boga, na Ewangelię, na duszę ludzką, on tylko miał prawo do wykładania i nauczania religii. A sam nie zobowiązywał się do niczego. Ani do ubóstwa, ani do miłości bliźniego. Kościół katolicki włożył cały ciężar przykazań i dogmatów na lud, a sam nie tknął nawet palcem, żeby ulżyć w czym temu ludowi.

Misja dziejowa Kościoła katolickiego wydała smutne owoce. Bo jeżeli Kościół ten uważa się za jedyny w swym posłannictwie, to, kto temu winien, że jest niesprawiedliwość społeczna wśród narodów, nienawiść, wojny i „herezje"?

Kto temu winien, że Kościół nie spełnił swych szczytnych zadań na ziemi i nie zbudował Królestwa Bożego? Kto temu przeszkodził? Przecież Kościół był jedynym wychowawcą całych pokoleń. Mógł dokonać w swej budowie wielkich czynów, a jednak nie dokonał.

Dlaczego? Dlatego, że Kościół rzym.-kat. nie podszedł do ludu z Ewangelią. Nie podszedł z Ewangelią czynu Chrystusowego. Czym miała być ta Ewangelia? Dobrą Nowiną. Zwiastunem nowego życia, że człowiek prosty z najprostszych, ubogi z najuboższych nie będzie już osamotniony, że do niego idzie sprawiedliwość i miłość nie tylko Boża, ale i ludzka. Że nie będzie głodny i obdarty, ale nakarmiony i odziany. Ewangelia niosła Królestwo Boże. Z tym właśnie należało iść do tych wszystkich maluczkich i wychowywać człowieka, pokolenia i narody. Ewangelia niosła ludom wielką rewolucję społeczną i duchową. Lecz chcąc iść z nią do ludu, należałoby przede wszystkim papiestwu i całej hierarchii kościelnej przejąć się duchem Chrystusowym. To znaczy być temu ludowi przykładem. Tak jak Chrystus i jego uczniowie. Niestety. To było za ciężkie jarzmo dla następców piotrowych i nielicujące z powagą papiestwa. Motłoch? Owszem, może być zawsze ubogim, może być głodnym i nagim, ale „służy" Chrystusowi — nigdy!

Dlatego też właśnie Ewangelię zamknięto na klucz. Jest tylko wykładaną (i to nieliczne jej wyjątki) podczas nabożeństw niedzielnych. I pozostała do dziś wyłącznie w murach martwego kościoła.

ZUZANNA WESLEY
wielka matka wielkiego syna

Gdyby ktoś spróbował w roku 1669 dowiedzieć się, ile dzieci ma naprawdę dr Samuel Annesley (jeden z najznakomitszych teologów angielskich w 17 wieku), otrzymałby drwiącą odpowiedz: „Ach! Pan ma na myśli pastora z dwoma tuzinami dzieci?" Ale ich było nawet nieco więcej, gdyż dr Annesley miał ich dwadzieścia pięć! Najmłodsze. ochrzczone Zuzanną było najpiękniejszym i najbardziej uzdolnionym dzieckiem.

W dziewiętnastym roku życia poślubiła Zuzanna Annesley pastora Samuela Wesleya i po 21 latach dała życie dziewiętnastu dzieciom. Jan Wesley był piętnastym dzieckiem w ogóle i drugim synem. Po nim narodził się trzeci chłopiec — jego brat Karol. Nikt wtedy nie przypuszczał, że ta nierozłączna para braci Jana i Karola powoła do życia wielki ruch odrodzeńczy metodyzmu i będzie nim kierować. W tak wielkim gospodarstwie o małych dochodach Wesleyowie zaciągali pożyczki i to jest zrozumiałe. Natomiast trudniej nam zrozumieć fakt, że biednego pastora wtrącono na trzy miesiące do więzienia za długi i, że kilku obywateli w Epworth podpaliło plebanię, narażając całą rodzinę na śmierć. Działo się to w nocy 9 lutego 1709 r. Mała 12-letnia dziewczynka przebudziła się czując na nogach płomienie i zaalarmowała wszystkich. Był najwyższy czas! Szalejący ogień posunął się tak daleko, że o jakimkolwiek ratowaniu domu nie można było po-

myśleć. Ojciec podążył do sypialni dzieci i udało mu się je uratować przez okno od strony ogrodu. Jego małżonka Zuzanna Wesley pozostała aby ustrzec dwoje najmłodszych, zmuszona obrać drogę przez żarłoczne płomienie. Lecz jednego chłopca jeszcze brakowało; sześcioletni Jan nie mógł podążyć płonącymi schodami na dół. Pełen strachu biegał po pokoju tam i z powrotem wzywając przez okno pomocy. Kilku życzliwych sąsiadów zdobyło się na ratunek i jeden z nich wyciągnął z płonącej ramy chłopczyka, który został uratowany w chwili gdy dach przeżarty ogniem z hukiem zwalił się do wnętrza. Od tej chwili Zuzanna Wesley zaczęła darzyć specjalną opieką dziecko, które Bóg „jako głownię wyrwaną z ognia" (Amos. 4:11) zachował. Matka żyła w przekonaniu, że Bóg jej syna Jana przeznaczył do spełnienia wielkiego zadania. Po pożarze napisała w swoim dzienniku: „będę specjalnie czuwać nad duszą tego dziecka, które Ty Boże tak cudownie zachowałeś". Jej wysiłki i modlitwy zostały wynagrodzone wczesnym przebudzeniem religijnym chłopca.

Wychowanie całej gromady dzieci prowadzono inteligentnie i pobożnie. Zuzanna Wesley zdawała sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności i czuwała nad fizycznym i religijnym rozwojem dziecka. Mocną ręką rządziła w swoim małym królestwie. W życiu rodzinnym łączyła powagę z wesołością. Przy posiłkach najmłodsze dzieci siedziały przy swoim dziecinnym stole. Kiedy nauczyły się posługiwać widelcem i nożem, wówczas przesadzano je do stołu dorosłych. Między porami posiłków nic nie dawano dzieciom, ani do jedzenia, ani do picia, nawet dostęp do kuchni był wzbroniony. Po nabożeństwie domowym wieczorem o szóstej godzinie następowała kolacja, po której wszystkie dzieci od najmłodszego do najstarszego umyte układano do snu. Matka Wesley'a nie miała czasu siadać na kraju łóżka i opowiadać bajki lub śpiewać kołysanki.

Zuzanna Wesley była nie tylko matką i wychowaczynią swoich dzieci, lecz również nauczycielką stosującą przy lekcjach radykalne metody. Przed ukończeniem 5 roku życia nie wolno było żadnemu dziecku uczyć się czytania w czym ona udowodniła większą znajomość psychologii i pedagogiki niż inne modne i próżne matki. Za to dzień po piątych urodzinach był niezwykłym świętem dla dzieci Wesley'ów. Sześć godzin musiały one w tym dniu spędzić w pokoju lekcyjnym i w ciągu tego czasu dane dziecko musiało opanować całe abecadło. W drugiej godzinie czytania składało już litery z I Księgi Mojżeszowej. Zuzanna Wesley opowiadała, że po przebiegu trzech miesięcy, każde dziecko płynnie czytało (w trudnej angielskiej pisowni! — przyp. tłum..). Świetny rezultat, jeżeli uwzględnimy ogólnie niski poziom nauki w tamtych czasach! Zuzanna Wesley nie szczędziła żadnych ofiar, ani trudu. Jej mąż, który pewnego dnia przysłuchiwał się lekcji rzekł: „Przecież ty powtórzyłaś dziecku dwadzieścia razy jedno i to samo"! „Cały trud mój byłby daremny" — odpowiedziała ona — „gdybym to tylko 19 razy powtórzyła zaniedbując dwudziesty, skoro właśnie przy dwudziestym razie dziecko pojęło sens zdania". Logika, której nic nie możemy zarzucić.

Zuzanna Wesley jako prawdziwa chrześcijanka troszczyła się więcej o zbawienie dzieci, niż o ich wykształcenie naukowe. Wcześnie zaznajomiła je z Biblią, uczyła krótkich modlitw, gdy tylko ich wargi były w stanie te słowa wyjąkać. Sama kiero-

wała pierwszą nauką religii i jeszcze do dzisiejszego dnia istnieje książka napisana przez nią, którą posługiwała się przy nauce. Dwie do trzech godzin tygodniowo przeznaczyła ona do tego, aby z każdym dzieckiem mieć specjalną rozmowę. Te godziny wywierały błogosławiony wpływ na Jana Wesley'a. Gdy był on już dawno dorosłym mężczyzną, podziękował jeszcze raz swojej wielkiej matce za to i prosił ją o poświęcenie mu jak dawniej wieczorów czwartkowych.

Jan opiekował się swą matką do końca życia bardzo żywo wymieniając z nią myśli. Jej wyjawiał swoje życie wewnętrzne. Kiedy był studentem matka czuwała specjalnie modląc się za wszystkie zdarzenia jego wewnętrznego życia. Z wielką radością przywitała jego wewnętrzny przełom doceniając wielką potrzebę i ważność tego przeżycia. „Życzę tobie — pisała wielka matka do wielkiego syna — „abyś mógł poznać czy posiadasz prawdziwą nadzieję, że Jezus Chrystus cię zbawił". W pewnym okresie życia Jan czytał „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" Tomasza a Kempis. Jednak książka ta nie wywarła na nim dodatniego wrażenia. W liście do matki zarzucał Jan autorowi zbytnią krańcowość zwłaszcza w poglądach na rozrywki i wesołość. Odpowiedź matki świadczyła o wielkim i głębokim zrozumieniu spraw duchowych: „Co zawsze wzmacnia u ciebie panowanie ciała nad duchem, to jest grzech twój".

Kiedy metodystyczny ruch odrodzenia ogarnął całą Anglię i wówczas Jan Wesley wielki mąż swojej epoki nie gardził mądrymi radami matki. Wesley w tym czasie miał za mało wyświęconych pastorów, aby móc obsłużyć nowopowstałe Zbory. Pielęgnowanie takich placówek powierzył pobożnym i inteligentnym laikom. Lecz nie pozwalał wygłaszać im kazań. Jednak jeden z nich Tomasz Maxfield pewnego dnia odważył się przemawiać. Wesley akurat wtedy przebywał w Bristolu. Maxfield był przekonany, że sam Bóg nakazał mu bez pozwolenia Wesley'a przemawiać w Londynie. Gdy Wesley dowiedział się o tym „skandalu", wrócił z pośpiechem do Londynu, aby rozmówić się z nieposłusznym. Na szczęście była tam jego matka. Zaraz po przybyciu syna dostrzegła na twarzy niezadowolenie i niepokój. Zapytała o powód. „Tomasz Maxfield został kaznodzieją" — rzekł Jan z niezwykłym wzburzeniem. „Janie, nie bądź lekkomyślnym" — odparła „zastanów się co robisz, bo on jest tak samo powołany przez Boga do głoszenia kazań, jak i ty. Zbadaj owoce jego kazań, posłuchaj go sam". Wesley posłuchał rozsądnej rady, a po wysłuchaniu Maxfielda wykrzyknął: „Pan nasz mówi przez niego! Niech odtąd robi, co uważa". I tak urząd świeckich kaznodziei zawdzięcza swoje powstanie mądrej radzie wielkiej matki.

Z nastaniem wieczoru jej życia, wielki duch, którym się oznaczała nie opuścił jej. Przed śmiercią rzekła do swoich dzieci: „Dzieci! Skoro jestem zbawiona, zaśpiewajcie psalm na chwałę Bogu"! Życzenie spełniono i hymn chwalebny śpiewany głosami przerywanymi łkaniem rozległ się w komnacie, z której przed chwilą uleciał ku niebu duch Zuzanny Wesley. 23 lipca 1742 roku wielka matka wielkiego syna odeszła do wieczności i wspaniałości.

A. Schütz

Tłumaczenie z szwajcarskiego tygodnika „Schweitzer Evangelist" nr. 19 z 1948 roku).

SZKOŁA NIEDZIELNA

Nauczyciele między sobą

Byłem niedawno świadkiem następującej rozmowy między dwojgiem nauczycieli Szkoły Niedzielnej.

Pan Stanisław, stary doświadczony pedagog, martwił się, że uczniowie z jego klasy często opuszczają lekcje i coraz trudniej przyciągnąć ich i zjednać dla Szkoły Niedzielnej. Twierdził, że dawniej bywało inaczej, dzieci przychodziły chętniej i regularniej, dzisiaj mają dosyć nauki religii w swoich szkołach. — Czyżby Szkoła Niedzielna stawała się przeżytkiem? — pytał z goryczą.

P. Jadzia, młoda nauczycielka, oponowała z zapałem. Twierdziła, że przed Szkołą Niedzielną otwierają się nowe pola pracy. Należy ją jednak uwspółcześnić oraz zastanowić się nad warunkami, w jakich żyje i wzrasta młodzież dzisiejsza i pod tym kątem widzenia zreformować nauczanie w Szkole Niedzielnej. Trzeba zadać sobie odważnie pytanie: Jaka powinna być Szkoła Niedzielna, aby mogła wpływać dodatnio na umysły i serca współczesnej młodzieży i dzieci.

Dyskusje tego rodzaju powtarzają się wszędzie, gdziekolwiek ludzie kochają młodzież i pracują na polu wychowania religijnego w Szkołach Niedzielnych. Za granicą sprawa ta jest gruntownie omawiana wraz z innym pytaniem: „Jakie jest główne zadanie Szkoły Niedzielnej?; czy zaznajamianie dziecka z nauką swego Kościoła na podstawie lekcji z Pisma Św., czy też budzenie w jego duszy uczuć miłości i podziwu dla Chrystusa Zbawcy i Króla?“ **Innymi słowy, czy głównym zainteresowaniem szkoły ma być Biblia czy dziecko?**

„Ale taka antyteza jest niewłaściwa“ — może ktoś odpowiedzieć, — należy tak uczyć Biblii, ażeby dziecko pokochało Zbawiciela.“ Prawda, ale jeżeli trochę głębiej zastanowimy się, zobaczymy, że sprawa ta nie jest taka prosta. Jeżeli bowiem głównym zadaniem nauczyciela jest udzielanie pewnych wiadomości — metoda jego pracy będzie zupełnie inna, niż gdy za swój cel uważać będzie budzenie miłości do Boga w sercach dzieci. Dzisiaj ogólnie przyjęta jest zasada, że w wychowaniu religijnym wszelkiego rodzaju należy iść za przykładem Chrystusa. „Dziecko powinno być na pierwszym planie“. Przedmiot nauki należy przystosować do umysłu dziecka, a nie wtłaczać mu mechanicznie niezrozumiałe dlań często pojęcia. Zasada ta do dziś dnia posiada jeszcze wielu przeciwników. Postaramy się poznać ich argumenty.

I.

„Głównym zadaniem Szkoły Niedzielnej jest nauka Biblii“ powiadają. Powinno się młodzieży dać taki zapas informacji i wadomości, aby były jej pomocą w późniejszym życiu.

Przecież Salomon mówi (Przyp. XXII, 6): „Ćwicz młodego według potrzeby drogi jego, bo gdy zestarzeje nie odstąpi od niej“. W dawnych latach pacząc myśl tego pięknego wersetu Biblii doprowadzano metody nauczania niejednokrotnie do absurdu. Pewien stary nauczyciel wyraził to w ten sposób: Wszystko jedno jakiego przedmiotu uczymy, byleby to było dosyć nie-

przyjemne". Uważano bowiem, że tzw. „nieprzyjemność" jest zdrową dyscypliną dla niesfornych umysłów i serc, skłonnych do przywiązania się do marności tego świata.

Nie wszyscy naturalnie zachodzili tak daleko. Jeżeli jednak czytamy dziś o metodach używanych dawniej w szkołach, widzimy ogromne różnice między nimi a naszymi. Nawet pedagog, który gorąco kochał dzieci, Jan Wesley, nie mógł wyobrazić sobie wychowania inaczej, niż w surowej dyscyplinie. „Nie baw się — mówił do nich — dziecko- które chce się bawić w młodości, będzie chciało bawić się całe życie" Cały program jego szkoły w Kingswood od 6-tej rano do późnego wieczora miał na celu zaznajamianie dzieci z zasadami i praktykami religijnymi.

Nie osiągnął jednak zamierzonego celu! Możemy narzucić bowiem pozór pobożności młodym ludziom, ale jeżeli naprawdę chcemy obudzić w ich sercach miłość do Chrystusa, należy sięgnąć znacznie głębiej. Tak zw. nauka religii, która zadawala się wyłącznie podawaniem faktów z Biblii, czy z historii relgii, nie tylko nie pomaga- lecz często nawet szkodzi sprawie.

II.

Głównym zadaniem Szkół Niedzielnych jest pozyskanie dzieci dla Chrystusa. Oto jest naczelne hasło nowoczesnej Szkoły Niedzielnej. Jakich więc metod mamy użyć, aby dojść do tego celu? Dzięki Bogu, nie znaczy to bynajmniej, że mamy zaprzestać nauczania Biblii. Tylko metoda jest inna. Należy przystosować naukę do ogólnego poziomu dziecka. Każdy okres życia dziecka ma swe własne zainteresowania. Celem lekcji jest wykorzystanie tych zainteresowań w ten sposób, aby skierować umysły i serca dzieci na prawdę Bożą. Do celu tego służą tzw. **„Stopniowane lekcje"**; są one układane przez pedagogów; a) Dla dzieci w okresie 4—8 roku życia; b) dla młodszych od 9—11 roku; c) dla dorastających od 12—15 roku; d) dla młodzieży od 16—23 roku.

Jeśli naprawdę interesujemy się naszą pracą, jeśli celem naszym jest urobienie młodych dusz na wzór Chrystusowy, powinniśmy ponad to wiedzieć o warunkach, w jakich żyją nasi uczniowie, poznać ich otoczenie oraz wpływy, jakim ulegają.

Dziecko dzisiejsze ma zupełnie inny świat pojęć niż przedwojenne. Dawniej dom, kościół i szkoła tworzyły trójcę, której wpływ miał dominujące znaczenie w wychowaniu. Te trzy instytucje kształciły umysł i charakter dziecka, aż do czasu dojrzałości.

A dziś? Zupełnie inaczej sprawa się przedstawia. Niedługo radio znajdzie się w każdym niemal domu, rozszerzając niezmiernie horyzont pojęć i zainteresowań dziecka. Ogromny wpływ ma sport, kino, rozpowszechnienie gazet, czasopism i książek. Nowoczesne środki lokomocji ułatwiają komunikację w dalsze strony nawet najbiedniejszym, a samoloty przybliżają do siebie najdalsze strony świata. Czy zdajemy sobie sprawę z tych wielkich przemian, odbywających się przed naszymi oczyma? Co Szkoła Niedzielna na to wszystko? Czy mamy przyjąć te zmiany biernie, według uświęconej wiekami tradycji: „Jakoś to będzie".

Nie! Musimy przystosować swe metody i sposób myślenia do zmienionych warunków życia.

A mamy poważne atuty w rękach. Młodzi ludzie, jak nigdy przedtem odczuwają potrzebę posiadania mądrych i życzliwych przyjaciół. Pragną często zwierzyć się komuś, poradzić się w chwilach niepewności, gdy nie wiedzą, jaką drogę obrać; pragną życzliwości i wyrozumiałości. Wszystkie te pragnienia, tęsknoty i zmagania się młodych dusz winny być uwzględnione i przyjęte z całym zrozumieniem, zwłaszcza w Szkole Niedzielnej.

Nauczyciel nowoczesny ma o wiele wdzięczniejsze i ważniejsze zadanie, niż miał jego poprzednik w dawnych latach. Aby tym trudnym obowiązkom podołać, trzeba ofiarowywać swą pracę nie tylko w niedzielę, lecz podczas całego tygodnia, trzeba poświęcenia i trudów niemałych.

Szkoła Niedzielna stoi nie przed zmniejszeniem wpływów, lecz przed potrzebą zmian, które jeśli lojalnie będą przyjęte przez jej kierowników, mogą rozszerzyć jej wpływy i pokierować sprawę wychowania religijnego na zupełnie nowe i lepsze tory.

E. Chambers

Kolumna Młodych

Wnioski Komitetu Młodzieżowego na Doroczną Konferencję Kościoła Metodystycznego w Polsce

1) Założenie:

Konferencja stwierdza, że w wyniku ostatniej zawieruchy wojennej i ogólnego obniżenia się wartości moralnych nastąpiło wśród młodzieży zeświecczenie i zobojętnienie na sprawy religijne. Taki stan istnieje również w szeregach młodzieży metodystycznej i w kołach do niej zbliżonych.

2. Wnioski:

W związku z tym apelujemy do Kościoła, do kierownictwa Kościoła, do pastorów i do zborowników, aby dobro i rozwój pracy młodzieży uczynili przedmiotem wytrwałej, żarliwej modlitwy. Niechaj ostatnia niedziela września będzie na progu nowego roku szkolnego dniem modlitwy całego Kościoła Metodystycznego w Polsce o dobro młodzieży polskiej, o pogłębienie wartości duchowych i moralnych i obfite błogosławieństwo w pracy i nauce.

Apelujemy do kierownictwa Kościoła, pastorów i zborowników, aby popierały i wspomagały wszelkie zbożne poczynania młodzieży w obrębie Kół Zborowych. Poparcie to winno znaleźć wyraz w:

a) stwarzaniu klas Szkoły Niedzielnej młodzieży od 14-tu lat wzwyż,
b) organizowanie studium biblijnego, ankiet, konkursów, wypracowań na tematy biblijne.

Wzywamy Wydział Wydawniczy do działalności wydawniczej w zakresie wytycznych dla Młodzieżowych studiów biblijnych, inscenizacji, zbioru wierszy, pieśni chóralnych, obrazów biblijnych.

Ufamy, że wszyscy pastorzy dadzą dobry przykład wciągając własne dorastające dzieci do Kół Młodzieży Metodystycznej. Niechaj nie będzie ani jednego syna i córki pastorskiej, któreby wstrzymywały się

od obowiązku pracy w Kołach Młodzieży Metodystycznej! Potępiamy sytuacje w których pastorzy tolerują bezczynność i obojętność swych dzieci wobec Zborów, Szkół Niedzielnych i Kół Młodzieży.

Wzywamy Koła Młodzieży by serdecznie przyjmowały w swe szeregi opuszczających ostatnią klasę Szkoły Podstawowej i w tym celu apelujemy do Stowarzyszeń Młodzieży by w statucie obniżyły dolną granicę wieku poniżej lat 15-cie i w miarę możliwości organizowały sekcje juniorów.

Zalecamy Konferencji Młodzieżowej, aby celem działalności swej uczyniło w roku następnym modlitewną krucjatę o pozyskanie młodzieży dla Chrystusa.

Wzywamy młodzież aby połączyła się w modlitwie z wszystkimi Zborami Polski w 26 września, dniu „Powszechnej Modlitwy" o dobro i uświęcenie młodzieży. Odczuwamy konieczność jednolitego programu pracy dla wszystkich Kół Młodzieży Metodystycznej na terenie R. P. i ufamy, że kierownictwo Kościoła uczyni wszystko, aby ten program był gotów na czas Konferencji Młodzieży w tym roku.

Centralny Zarząd Młodzieży jest gotów dać na ten cel materiał i pracę. Brak jest narzędzi (maszyny, powielacza, matryc i funduszy). Wzywamy lokalne Koła Młodzieży do wzmożonej ofiarności na ten cel. Jeżeli młodzież uzbiera choćby najszczuplejszy fundusz będący jednakże wyrazem ich zapału i dążeń, nie wątpimy, że kierownictwo Kościoła zaspokoi pozostałe braki. Prosimy gorąco kierownictwo Kościoła o dopomożenie Młodzieży w tym zakresie.

Apelujemy do Komitetu Pomocy o zorganizowanie stałego prewentorium dla młodzieży pracującej i kształcącej się której stan zdrowia wymaga odpoczynku i leczenia.

Dziękujemy kierownictwu Kościoła za umożliwienie zorganizowania kursu wakacyjnego dla aktywistów Kół Młodzieży w Starych Jabłonkach w okresie nadchodzących wakacji.

Z ambony:

Właściwy duch uczniowstwa

„Nie wiecie wy jakiegoście ducha. Albowiem Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zachować." Łuk. 9:55, 56.

Naturalnym postępowaniem cielesnego człowieka jest stronniczość, zarozumiałość, niecierpliwość, samolubstwo, gniew, pycha, pomsta, sąd itp. cechy. Są to wady, które odziedziczyliśmy z żywota matek naszych, jako następstwo upadku pierwszych naszych rodziców. Psalmista Pański tak o tym mówi: „Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mię matka moja." Ps. 51:7.

Te wady mamy wszyscy. Różnica jest tylko ta, że jedni z nas mają je w większym stopniu, a drudzy w mniejszym. Temperament, jaki posiadamy, sprawia, że one mogą się objawiać w bardzo ostrej formie lub w łagodnej — tak, jak się różni temperament choleryka od flegmatyka czy melancholika.

Ponieważ Jezus wiedział co było w człowieku (Jan 2:25), to znaczy jakiego on był usposobienia i temperamentu, posyłając uczniów swoich dla głoszenia Ewangelii, łączył ich po dwóch; prawdopodobnie dobierał ich usposobienia, by razem, przez wza-

jemne uzupełnianie się tworzyli bardziej harmonijną całość.

Dla tego samego powodu Jezus powiedział do Nikodema: „Jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego", bo „co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z ducha, duchem jest." Jan 3:3, — 6. W innym przypadku rzekł: „Jeżeli się nie nawrócicie (nie odmienicie) i nie staniecie się jako dzieci, **żadnym sposobem** nie wejdzie cie do Królestwa Bożego." Mat. 18:3.

DWA RODZAJE CHRZEŚCIJAN

Mamy dwa rodzaje chrześcijan. Jedni należą do tego wyznania, w którym byli ich rodzice, a więc są nimi przez urodzenie; drudzy widząc w swym poprzednim wyznaniu pewne niedokładności, zmienili je na inne.

Zwykle tak bywa, że ci, którzy zmienili swe wyznanie, uważają się za lepszych od trzymających się „wiary ojców".

Często się słyszy od tych co zmienili swe wyznanie: „Ja jestem w prawdzie", lub „Ja w tym roku poznałem prawdę" itp. Podstawą takiego rozumowania zwykle jest jakiś odmienny dogmat, który człowiek przyjął lub odrzucił. Na przykład: rzył ktoś w nieśmiertelność duszy lub w męki piekielne, a potem przestał w to wierzyć; wierzył, że papież jest zastępcą Pana Jezusa, wierzył w spowiedź, mszę itd., a potem przestał w to wierzyć; albo jadał wieprzowinę i święcił niedzielę, a potem przestał ją jadać i święci sobotę itd.

Te i tym podobne mniemania, z których jedne mogą być więcej, a drugie mniej wartościowe, nie powinny nam zamknąć oczu na rzeczywistość, a mianowicie: w grzechu jesteśmy poczęci i zrodzeni, pełni nieprawości, napełnieni duchem tego świata, który jest duchem przeciwnika Boeżgo. Jeżeli się nie odrodzimy albo nie narodzimy znowu, z ducha Bożego, abyśmy nim także napełnieni byli, żadnym sposobem według słów Jezusa nie będziemy mogli być w królestwie Bożym; bo co się narodziło z grzesznego, skażonego ciała, jest skazane na śmierć.

Tu nie chodzi o zmianę poglądów czy dogmatów, lecz o coś bardziej głębszego, o zupełne odrodzenie się, o zupełną przemianę człowieka.

Właściwa znajomość dogmatów czy właściwe poglądy, są rzeczą bardzo dobrą, ale **to jest wiedza, umiejętność, a nie odrodzenie.**

Ap. Paweł przestrzega, że „umiejętność nadyma" człowieka nieodrodzonego, ale „miłość buduje". — (Kor. 8:1), nawet tego nieodrodzonego.

MUSICIE SIĘ ZNOWU NARODZIĆ

Jakub i Jan, dwaj rodzeni bracia poszli za Jezusem, przyjąwszy Go jako posłańca Bożego. To ich musiało dużo kosztować, bo ogół społeczeństwa żydowskiego był przeciwny Jezusowi i Jego naśladowcom, zmuszonym znosić większe lub mniejsze prześladowania, za swe przekonania. Oni jednak wiernie trwali przy Panu.

Z zapisków podanych w Słowie Bożym, możemy zauważyć, że pomimo ich pójścia za Jezusem, prawdopodobnie wiele ich poprzednich poglądów uległo zmianie. Jednak to nie zmieniło ich usposobienia ani charakteru. Oni pozostali cieleśni, podlegli tym słabościom, które są z ciała obciążonego grzechem.

Czytamy o tym taką historię: „I stało się, gdy się wypełniły dni aby był wzięty w górę, że zdecydował się iść do Jeruzalemu. Tedy posłał posłów przed sobą, którzy idąc weszli do miasteczka samarytańskiego, aby mu nagotowali go-

spodę. Lecz oni go nie przyjęli, przeto, że oblicze Jego było obrócone do Jeruzalemu.

A widząc to uczniowie jego, Jakub i Jan rzekli: Panie! chceszże, iż rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je, jako i Eliasz uczynił? Ale Jezus obróciwszy się **zgromił ich** i rzekł: Nie wiecie wy jakiegoście ducha (sługami). Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zachować". Łuk. 9 : 51-56.

Biedni Jan i Jakub! Tak zapałali gniewem, przeciwko tym, którzy ich Mistrza nie chcieli przyjąć, że pragnęli zesłać ogień z nieba, by ich spalić i zniszczyć. Prawdopodobnie tamci znów Jezusa nie znali, ani nie rozumieli i dlatego nie chcieli go przyjąć.

Ten miłujący Jan, obecnie nazywany apostołem miłości, chciał w swym gniewie, za okazany brak gościnności dla Jezusa, zesłać ogień z nieba na Samarytan! Oto jawny dowód, co potrafi uczynić człowiek, miłujący swego Zbawiciela, drugiemu człowiekowi, jeżeli nie jest odrodzony; jeżeli nie wie jakiego ducha jest sługą.

Pomyślmy nad tym, czy tym duchem ślepej gorliwości nie byli napełnieni nasi bracia rzymskiego kościoła, gdy prześladowali tych, którzy inaczej myśleli, lub tych co odeszli od ich społeczności? Czy tym duchem nie są napełnieni obecnie, gdy prześladują tych, co się z nimi nie zgadzają?

Czy tegoż ducha nie był Kalwin, gdy kazał w okrutny sposób spalić dr. Serwetta, za jego niewiarę w Trójcę.

Czy tego ducha nie byli pielgrzymi gdy prześladowali babtystów? Sami cierpieli od wyznawców kościoła anglikańskiego, a prześladowali innych. Czy tym duchem prześladowania nie byli napełnieni wszyscy ci, którzy choć odeszli od kościoła rzymskiego, jednak prześladowali innych, nawet krwawo?

Zaiste, wszyscy prześladowcy braci starających się naśladować Jezusa Chrystusa, tak z kościoła rzymskiego, jak i z innych, byli napełnieni tym samym duchem. I trzeba przyznać, że mało było takich, którzy inaczej postępowali.

Potępiamy morderstwa Hitlera, Himlera i wielu innych morderców, za zbrodnie które czynili. Jednak byli to ludzie pozbawieni wiary w Boga, wyprani z moralności chrześcijańskiej.

Sięgnijmy jednak naszą myślą w głąb historii chrześcijaństwa, a przekonamy się, że kościół rzymski, prześladując innych dla tak zwanej obrony wiary i Boga, więcej krwi przelał, niż ci mordercy.
Że w przemyślny sposób torturowano ludzi, zabierając im prócz życia majątki. Tam nie było litości dla starca, kobiety lub dziecka. Litość i miłosierdzie były grzechem, tępionym bez litości. Dzieci prześladowano za rodziców. Nie było litości nad niemowlętami. Pamiętajmy, że osławiona św. inkwizycja nie została usunięta z powodu zrozumienia nauki Chrystusowej, czyli, że zrozumieli, jakiego mają być ducha. Nie. Inkwizycja została usunięta przez żołnierzy Napoleona. Taką jest rzeczywistość!

CZY TERAZ JEST LEPIEJ?

Duch tego kościoła nie zmienił się. Nie morduje, nie zabija bo...... nie może, nie ma władzy. Władza cywilna nie tylko nie jest mu poddana, ale tym metodom jest przeciwna. Przed wojną 1939 r., pewien ks. kościoła rzymskiego, kupując pismo Św. w Brytyjskim Tow. Biblijnym w Warszawie, tak się wyraził: że

sprzedajecie Pismo Św. w greckim i hebrajskim — to dobrze, ale za to, że je rozpowszechniacie w języku polskim, należałoby zaprowadzić dla was św. inkwizycję.

Jezus ciągle mówi: „nie wiecie jakiegoście ducha" (sługami). „Jeśli się nie narodzicie znowu, nie możecie widzieć królestwa Bożego". „Musicie się znowu narodzić". I ta zasada odnosi się do każdego człowieka.

A jak jest obecnie z innymi kościołami? Dzisiaj już jest inaczej. Nauczono się wiele, bardzo wiele, ale jeszcze dużo brakuje. Przeważnie, każdy kościół, widzi zbawienie przez swoje wrota i dlatego walka trwa, tylko są różnice w metodach prowadzenia.

Zauważyć można wzajemną nieufność, pewnego rodzaju nietolerancję, wywyższanie się ponad drugich, odbijanie sobie wzajemnie wyznawców i t. p. Specjalnie tymi wadami odznaczają się najmłodsze grupy religijne. Nie wymieniam ich z imienia, bo i tak ich dobrze znamy.

Przyjrzyjmy się ich życiu religijnemu. Ile w nich jest wzajemnej nieufności, pogardy, nienawiści, aż do wzajemnego prześladowania się.

Między tymi braćmi kwitnie morderstwo nie fizyczne, ale moralne. Obmowy i oczernienie jeden drugiego, zniesławienia, oplucia i obrzucania błotem są na porządku dziennym. Przypiąć komuś łatkę, wyśmiać go, wyszydzić, to chleb powszedni. Gdyby tym grupom religijnym dać moc i siłę, którą posiada kościół rzymski, to kto wie, czy nie użyli by jej w taki zły sposób, jak to on robił, pomimo tego, że potępiają go za metody, jakie stosował.

Dlaczego się to wszystko tak dzieje? Przecież jest jeden Bóg i Ojciec i jeden Jezus Chrystus, syn Boży, Mistrz i Pan nasz, któremu wszyscy służymy i chcemy służyć? Jezus mówiąc nam, że musimy się znowu narodzić, wskazuje, że cielesny człowiek, mając cielesne metody postępowania, nie nadaje się do życia; że przez swe postępowanie jest podobnym do dzikiego zwierzęcia. To złe postępowanie chrześcijan dowodzi, że oni są nieodrodzeni, że są cieleśni.

Człowiek, pracujący nad sobą by być odrodzonym wie, że Pan uczy: „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz zabijał, a ktobykolwiek zabił, będzie winien sądu. Ale ja wam powiadam: Iż każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie odpowiadać przed sędziami, a ktokolwiek rzecze bratu swemu głupi, będzie podlegał wyższemu sądowi, a ktokolwiek rzecze: nędzny (podły) odstępca, będzie podlegać ogniowi Gehenny". Mat. : 21, 22. (Ponieważ tekst w polskim języku nie jest właściwie przetłumaczony, podano według najstarszego manuskryptu, znajdującego się w bibliotece Watykańskiej N 1209).

Taki człowiek wie, „iż z każdego słowa próżnego, któreby mówili ludzie, dadzą z niego liczbę w dzień sądny. Albowiem z mów twoich będziesz usprawiedliwiony i z mów twoich będziesz osądzony". Mat. 42:36, 37.

On wie, że Jezus powiada: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo On to czyni, że słońce Jego wschodzi na złe i na dobre, i deszcz spuszcza na sprawiedliwych, i na niesprawiedliwych. Albowiem jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż zapłatę macie? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście tylko braci waszych pozdrawiali, cóż osobliwego

czynicie? Czyż i celnicy tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonałymi jako i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech doskonały jest". Mat. 5 : 44 - 48.

Jak trzeba być zaślepionym by nie widzieć tej wysokiej miary nam wystawionej i surowej odpowiedzialności przed Bogiem? Jakże mało jest w ludziach pokory, skoro myślą o sobie, że są naśladowcami Chrystusowymi, gdy nawet światowy, lecz przyzwoity człowiek nie używa tak brudnych metod walki, jaką „wierzący" się posługują!

Przyjrzyjmy się Janowi. Dopóki nie doszedł do tego stanu, by mógł narodzić się znowu, chciał ogień zrzucać z nieba, lecz gdy urósł duchowo, stał się zupełnie innym. Zamiast zrzucać ogień z nieba, został piewcą miłości Bożej. Stał się apostołem miłości. To jest świadectwem jego rozwoju w Chrystusie i zdolności do powtórnego narodzenia się. Skontrolujmy sami siebie; czy jesteśmy w jakimś kościele przez urodzenie, czy też zmieniliśmy nasze zdanie i przeszliśmy do innego kościoła, podlegamy temuż surowemu prawu i Bóg nas mierzy wysoką miarą doskonałości.

CZY KRYTYKA JEST WŁAŚCIWĄ?

Mamy różne zdania, różne zrozumienia i poglądy odnośnie jednych i tych samych tekstów Pisma Św. i to sprawia między nami różnice i przeciwności. Te różnice są powodem częstych dyskusji i zacietrzewienia oraz sprzeczek pomiędzy chrześcijanami.

Kierownicy rzymskiego kościoła uważając, że to wszystko jest szkodliwe i powinno być usunięte, starali się te objawy w gorliwości swej tępić, stwarzając jednolity system myślenia. Wynikło z tego ogólne otępienie i bezmyślność.

Ci, którzy zaprotestowali przeciwko temu, co uważali za złe, otworzyli okna i wpuścili świeżego powietrza w tę stęchłą i duszną atmosferę błędnego myślenia, jakie się wytworzyło przez setki lat bezkrytycyzmu.

Do czego byśmy doszli, gdyby nie protest i krytyka naszych praojców, przeciwko rozpowszechnionym błędom i metodom kościoła rzymskiego? Czy nie ich krytyka stała się pobudką wielostronnego postępu? Na pewno tak!

Ktoś powie: tak, to jest prawda, ale z tego wynikły wojny religijne i wiele krwi się przelało zupełnie niepotrzebnie.

Że dużo się krwi przelało, to jest prawdą, ale kto temu był winien, krytykujący czy krytykowani? Gdyby kościół rzymski, (bo przeważnie on był krytykowany), miał właściwego ducha — ducha Chrystusowego — pokory, cichości, łagodności, uprzejmości, mądrości i zdrowego zmysłu, to krytykę swych mniemań i wyrozumienia, przyjąłby w odpowiedni sposób; a więc broniłby swych przekonań argumentami i t. d. To jest jedyna metoda obrony, jaką możemy użyć, nie przekraczając Prawa Bożego. A w tej walce słowa też musi być zachowany duch naszego Pana.

Niestety. Chwycono się za ogień z nieba — za gwałt, za miecz. Wszystko zło, co cielesny człowiek wytworzyć zdołał, wciągnięto do walki przeciwko krytykom. Zabójstwem, walką podstępną, kłamstwem, fałszerstwem, morderstwem, męczeniem, wymyślną torturą, zniesławianiem, obmową, fałszem i tym podobną bronią cielesnego człowieka, broniono prawdy!?, swych przekonań i... według ich błędnego zdania, Boga i Chrystusa!?

A więc nie krytyka temu była winna i nie krytykujący, lecz krytykowani są winni. Tylko oni. Jezusowe słowa, „nie wiecie jakiegoście ducha. Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować“, są pełnym oskarżeniem przeciw tym metodom.

Krytyka jest potrzebną. Powinniśmy się krytykować, bo będąc niedoskonałymi, często błądzimy tak w naszym zrozumieniu, jak w naszym postępowaniu, ale i krytyka i odpowiedź na nią, czy obrona naszego rozumowania, powinna być w duchu Chrystusowym, jak mówi ap. Paweł: „Wszystkie rzeczy wasze niech się dzieją w miłości“. 1 Kor. 16:14.

Tak jak są różne kształty naszych głów, tak są różne zdania pojęcia i wyrozumienia Słowa Bożego.

Jeżeli Bóg to dopuszcza i Jemu to nie szkodzi, nie powinno i nam to szkodzić. Któż może być nauczycielem drugiego człowieka? Człowiek? Nigdy. Jezus temu stanowczo przeczy, gdy powiada: **„I będą wszyscy wyuczeni od Boga;** przetoż każdy, kto słyszał od Ojca, a nauczył się przychodzi do mnie“. Jan 6 : 45.

Ale powiemy: przecież są nauczyciele i Pismo Św. o tym uczy. I to prawda, ale ap. Paweł mówi: „Jam szczepił, Apolos podlewał, ale Bóg wzrost dał. A tak wobec tego), ani ten co szczepi, jest czym ani ten co podlewa, ale Bóg, który wzrost daje“. 1 Kor. 3:6.

Możemy szczepić czy podlewać, zależy to od okoliczności, ale nikt z nas nie potrafi dać wzrostu. Jeżeli Bóg sam jest nauczycielem i twórcą, to powinno nas uczynić pokornymi, rozważnymi, umiejętnymi i mądrymi. Powinniśmy być tolerancyjni dla innych, jeśli Bóg nie daje im zrozumienia.

Praca, którą wykonywamy jest Bożą pracą. On jej dogląda. On ma nad nią pieczę. On jest jej Kierownikiem i Władcą. Nie mamy prawa niczego samodzielnie wykonywać. Musimy być mu poddani i posłuszni, dlatego mamy miłować nawet nieprzyjaciół naszych, czyli tych, którzy nas krzywdzą, złość wyrządzają, więc tym bardziej naszych naszych braci w Chrystusie.

Bóg pozwala nam brać udział w pracy, ale ta praca przeważnie ma służyć do wykształcenia samego siebie. Bóg może się bez nas obejść. Jest to dla nas wielki przywilej, że pozwala nam pracować. A więc tym bardziej powinniśmy być mu posłuszni.

Chrześcijaństwo dawniejsze nie zdało egzaminu. Ono udowodniło, że nie jest naśladownictwem Chrystusa. Albowiem On wyraźnie powiedział: „Nowe przykazanie daję wam abyście się społecznie miłowali, jakom i ja was umiłował, abyście się i wy społecznie miłowali. **Stądci potem (albo z tego) poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie, jedni przeciwko (dla) drugim“.** Jana 13 : 34, 35.

Gdy egzaminujemy obecne chrześcijaństwo i te najmłodsze grupy, w świetle tego przykazania, nie widzimy, by było lepiej. Musimy przyznać, że są wyjątki, ludzie zacni, miłujący Boga, prawo Jego i braci, ale ogół jest prawie na tej samej złej drodze, co chrześcijaństwo rzymskie. Różnica poglądów, która nastąpiła, ma małą wartość wobec kamiennego starego nieodrodzonego serca.

Naszym obowiązkiem jest zwrócić uwagę na tę niewłaściwość i przypomnieć słowa Jezusowe: „Musicie się znowu narodzić. Jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego“. Jan 3 : 3, 7. Albowiem duch Boży i Chrystusowy jest duchem **MIŁOŚCI.**

Czesław Kasprzykowski

Z cyklu Sylwetki sławnych chrześcijan.

JERZY WHITEFIELD

rok 1738

Jerzy Whitefield był Janem Chrzcicielem Przebudzenia XVIII wieku. Podczas gdy bracia Wesley pozostawali w Ameryce, ich przyjaciel wyprzedził ich na drodze wyzwolenia duchowego, a posłuszny głosowi powołania, zaczął głosić dobrą nowinę zbawienia bezpłatnie wszędzie tam, gdzie tylko pastorowie anglikańscy udzielali mu miejsca na kazalnicy. Chętnie byłby pojechał do swoich przyjaciół i głosił wraz z nimi Ewangelię kolonistom i Indianom w Ameryce. Rozliczne jednak przeszkody stanęły na drodze tym zbożnym zamiarom. Przeto zabrał się z całym zapałem do ewangelizacji swej ojczyzny i ta praca wędrownego kaznodziei przez rok 1737 cieszyła się wielkim powodzeniem. Dwudziestoletni kaznodzieja szybko pozyskał ogromną popularność. Ilekroć miał gdziekolwiek przemawiać, kościoły napełniały się tłumami, żądnemi Słowa Bożego. Nie tyle młodociana postać i potężna wymowa pociągały słuchaczy, ile doktryna zbawienia przez wiarę — którą on jeden głosił, a której tradycja zdawała się zanikać od czasów, gdy Lollard'owie, ci kaznodzieje popularni, zapoczątkowali angielską reformację.

Oto ustęp pełen patosu, którym nawowyłał grzeszników do pogodzenia się z Bogiem:

„Tedy Józefa wypuszczono z więzienia, by go zaprowadzić na dwór Faraona wiemy, że zmieniono mu szaty. Wy jednak, moi przyjaciele, zbliżcie się do Boga w szatach więziennych. Pośpieszcie, wy — ubodzy i nędzni, i ślepi i nadzy, — takimi jakimi jesteście, a Bóg was przyjmie z otwartemi ramiony, jak syna marnotrawnego. O, niech zapanuje radość w niebie dzięki temu, że pośród was któryś uwierzy. Nie dopuśćcie, bym miał wrócić do Mistrza mego, by Mu powiedzieć: „Panie, oni wzbraniają się uwierzyć w posłannictwo moje". O, wierzcie mi, że gotów jestem pójść do więzienia lub na śmierć za was, ale bez was nie chcę iść do nieba. Miłość do Chrystusa zniewala mnie wznieść głos mój jak trąbę. Serce moje jest pełne obfitej miłości dla cennych waszych nieśmiertelnych dusz, a usta moje mówią wam o niej. Dlaczego miałbym zwątpić o kimkolwiek z was? Nie, nie wątpię o nikim, gdy sobie uprzytomnię, iż Jezus ulitował się nad takim, jak ja, nędzarzem. Bez względu na to, co wy o sobie myślicie, ja wiem, że z natury jestem pół szatana, a pół zwierzęcia. Łaska Jezusa ogarnęła ducha mego: ujrzał mnie leżącego we krwi własnej, przeszedł mimo mnie i wyrzekł: „Żyj!" I ta sama łaska, która dla mnie wystarczyła i wam wystarczy. Przyjdźcie więc, moi bracia grzeszni, przyjdźcie i uwierzcie w Pana, który was odkupił swą cenną krwią. Spójrzcie w górę oczyma wiary, spójrzcie na Tego, któregoście przybyli. Patrzcie nań okrwawionego, konającego, umierającego. Patrzcie nań, jak wyciąga ramiona, gotów was wszystkich przygarnąć!"

Dokończenie w następn. numerze)

Do i od Redakcji

Ksiądz czy Pastor?

Pod takim tytułem ukazał się w n-rze 4/5 „Drogi" artykuł podpisany kryptonimem **Arpi**. W podtytule zaznaczono: „Artykuł dyskusyjny", w końcu zaś dodano do artykułu dopisek Redakcji, zachęcający do nadsyłania „uwag". Zaznaczyć wszakże należy, że artykuł ten nie był pisany po dokładniejszym przemyśleniu całego szeregu problematów i nie wiadomo więc czego mają dotyczyć owe „uwagi", autor bowiem przypadkowo tylko natknął się na popularną broszurkę znanego badacza prof. W. Taszyckiego, który **notabene** sprawę przeszłości wyrazu **ksiądz**, poruszył tylko mimochodem. W ten sposób p. Arpi wcale nie odróżnia nazwy **ksiądz** od tytułu, historii wyrazu, jego przeszłości od stosowania go dziś, w warunkach dzisiejszego, współczesnego układu stosunków religijnych i socjalistycznych, w ogóle w zależności od pewnych potrzeb praktycznych itp. Autor artykułu nawet nie wie, że na ten temat istnieje obfita literatura i właśnie albo pisana przez ewangelików (wymienię tu chociażby broszurę ks. pastora Wantuły), albo też drukowana w pismach ewangelickich. A przecież autor chyba jest ewangelikiem. Nie znając historii wyrazu **ksiądz** dokładniej ów artykuł wypadł bałamutnie. Na skutek tego i nie wiadomo, czego — jakiej sprawy — mają dotyczyć owe „uwagi". Sądzę, że przed rozpoczęciem dyskusji, należało by się zaznajomić z tym, co już na ten temat pisali inni. Na razie poprzestaję tylko na podaniu do wiadomości tego, co sam na ten temat ogłosiłem drukiem:

1) „W sprawie terminu **ksiądz w kościele ewangelickim**" — w **Jednocie**, organie wyznawców kościoła ewangelicko-reformowanego: Rok 1931, str. 134-6.

2) „Tytuł i nazwa **ksiądz**" — w tejże **Jednocie**: Rok 1936, n-ry 7—12, ciąg dalszy w **Zwiastunie Ewangelicznym**, organie wyznawców kościoła ewangelicko-augsburskiego: Rok 1937, n-ry 39, 41-2, 44, 48-9; Rok 1938, n-ry 3, 7-10, 13-15, 20-23; czyli razem w 23 numerach. Odbitka, obejmująca przeszło 160 stron (w 500 czy 600 egzemplarzach), została w mieszkaniu moim w Poznaniu przez hitlerowskich barbarzyńców w zupełności zniszczona przedtem, nim mogła dostać się do handlu lub być rozsprzedaną jako egzemplarze autorskie.

3) „Polskie **ksiądz** w wiekach średnich" — w **Zborniku**, poświęconym A. Bellciowi, profesorowi Uniwersytetu w Belgradzie: 1937, str. 373-79.

Łódź, 12. VI. 48.

HENRYK UŁASZYN

Postscriptum. Pisząc powyższą moją notatkę w sprawie terminu **ksiądz**, zapomniałem o jeszcze jednym moim artykule, mianowicie wydrukowanym w zeszycie sierpniowym „Sumienia Społecznego" z roku 1936 pt. „Tytuł i nazwa **ksiądz**". **H. U.**

Bardzo jesteśmy wdzięczni profesorowi H. Ułaszynowi za przysłany spis Jego artykułów.

Jednak pierwszą część powyższego artykuliku uważamy za zbyt surowy sąd. Artykuł pt. „Ksiądz czy pastor" miał za zadanie wywołać dyskusję nad tym, czy obecnie (to znaczy w roku 1948 — wyjaśniamy dla precyzyjnych umysłów) mamy używać **tytułu i nazwy** ksiądz czy też pastor? I tego zagadnienia mają dotyczyć owe „uwagi" o których nadsyłanie prosiliśmy. I w taki sam sposób zrozumiał nasz artykuł ogół czytelników Drogi, o czym można było przekonać się podczas Dorocznej Konferencji.

Szkoda, że nasi czytelnicy i tak nie będą mogli zapoznać się z artykułami prof. H. Ułaszyna, ponieważ przedwojenne numery „Jednoty" i inne cytowane pisma są bardzo trudne do zdobycia.

REDAKCJA

W dniu niedzielnym o godz. 10.15 transmitowano przez Polskie Radio poranne nabożeństwo, na którym przemówił sup. J. Naumiuk. Po południu odczytano listę zamianowań i wszyscy dowiedzieli się o następujących przesunięciach: Zbór warszawski obejmie sup. Józef Naumiuk, który dotąd był pastorem w Łodzi. Sup. Gustaw Burchart zostaje wykładowcą w naszym Seminarium Duchownym. Pastor Aleksander Piekarski idzie z Bydgoszczy do Łodzi (na Bydgoszcz na razie nie naznaczono pastora). Pastor Jan Kus ze Szczecina idzie do Poznania, a z Poznania do Krakowa przenosi się rev. Lucjan Zaperty. Zbór w Szczecinie obejmie pastor Karol Minker. Rev. Witold Benedyktowicz otrzymał nominację specjalną na studia. Do Ostródy idzie rev. Henryk Zalewski. Inni pozostają na dawnych placówkach.

Ponadto przyjęto na próbę braci: Eliasza Babiaczka, Zdzisława Grzybka, Rafała Rumińskiego.

We wrześniu, po przyjeździe biskupa Pawła Garbera do Polski zostaną ordynowani na diakonów bracia: Jerzy Biczemski i Michał Jammy, na starszych: Gustaw Burchart i Jan Kus.

Jeśli chodzi o wrażenie ogólne, należy zaznaczyć, że ostatnia Konferencja była świetnie zorganizowana. Superintendent dr W. Wickstrom dbał na każdym kroku o należyte przestrzeganie dyscypliny naszego Kościoła.

Wszyscy uczestnicy powrócili na swoje miejsca pracy z nowym zapałem, pełni wiary w to, że Bóg będzie i w przyszłym roku błogosławić pracę.

NASZE SPRAWY

✱ **WARSZAWA.** Uczestnicy naszej Konferencji Dorocznej mieli okazję obejrzeć księgarnię Spółdzielni Księgarsko-Wydawniczej „Pochodnia". Lokal tej księgarni mieści się na parterze domu przy ul. Mokotowskiej 12. Estetycznie urządzone wnętrze oraz fachowa wiedza kierownika p. Andrzeja Jaroszewicza rokują nadzieję rozwoju tej placówki handlowej.

✱ **BYDGOSZCZ.** W tutejszym Zborze dnia 18 lipca br. Misjonarskie Stowarzyszenie Niewiast pod kierownictwem s. Stanisławy Kalkowskiej urządziło loterię fantową. Impreza ta urozmaicona była deklamacjami niektórych sióstr.

Kobiety w Bydgoszczy podczas tygodniowych zebrań swojego stowarzyszenia nie tylko słuchają wiernie Słowo Boże, lecz równocześnie szyją, haftują i wykonywują piękne robótki. Tym sposobem po roku pracy osiągnięto pokaźną ilość „fantów". Za jeden los w cenie 50 zł lub 100 zł można było wygrać ładną ozdobną poduszkę, pantofle domowe, haftowaną serwetę itp. Pomimo martwego sezonu osiągnięto z loterii 5.000 zł dochodu.

Życzymy dzielnym niewiastom z Bydgoszczy błogosławieństwa Bożego i wzywamy inne Zbory do naśladowania.

✱ **GRONO PRZYJACIÓŁ** zmarłego pisarza **Pawła Hulki-Laskowskiego** zawiązało Komitet Uczczenia jego pamięci, którego celem jest kultywowanie Jego myśli, wydanie pamiątkowej monografii, ufundowanie nagrobka itd.

Komitet utrzymuje Fundusz im. Pawła Hulki-Laskowskiego i prosi o współpracę i pomoc.

Wyżej wymieniony pisarz darzył wielką sympatią Kościół Metodystyczny. Pod koniec życia był redaktorem „Pielgrzyma Polskiego".

Adres Komitetu: Adolf Badura, Skoczów, Mickiewicza 462.

Dalszy ciąg ze strony 2-giej

przedmiotu, a mianowicie do podziału pola pracy na okręgi. Dotychczas istniały dwa okręgi: Północno-Zachodni i Centralno-Południowy. Na czele pierwszego stał superintendent E. Chambers, drugim zaś kierował sup. K. Najder, pełniący jednocześnie funkcję naczelnego superintendenta. Po jego odjeździe do Ameryki, objął to stanowisko sup. W. Wickstrom. Ponieważ dotychczasowe okręgi okazały się za wielkie i superintendenci nie mogli podołać powinnościom, więc na zlecenie sup. Wickstroma Konferencja zadecydowała o podziale pracy na cztery okręgi. Nowymi superintendentami zostali pastorzy: Gustaw Burchart, Jan Kalinowski i Józef Naumiuk.

Obecny podział pola pracy przedstawia się następująco:

1. **Okręg Centralny** (Warszawa, Łódź, Kraków, Przemyśl) — sup. Józef Naumiuk.
2. **Okręg Mazursko-Pomorski** (Olsztyn, Grudziądz, Bydgoszcz, Inowrocław, Ełk) —sup. Gustaw Burchart.
3. **Okręg Zachodnio-Pomorski** (Poznań, Szczecin, Koszalin, Gdynia, Gdańsk) — sup. dr Edmund Chambers.
4. **Okręg Śląski** (Legnica, Wrocław, Katowice, Bytom) — sup. Jan Kalinowski.

(Dla orientacji podano w nawiasach główne miasta okręgów).

Naczelnym superintendentem pozostaje rev. Werner Wickstrom.

Przy sprawozdaniu Rady Diakonis, odczytanym przez siostrę Izabelę Kwiatkowską, dowiedzieli się wszyscy, że w czerwcu br. Konferencja w Szwecji ordynowała młodą siostrę na diakona parafii. Było to nowością, ale za kilkanaście lat nie będzie może taki fakt niczym nadzwyczajnym.

W trzecim dniu obrad przyszła kolej na sprawozdania i wnioski komitetów konferencyjnych.

ROZMAITOŚCI

✱ **Rząd rumuński** zerwał konkordat z Watykanem.
(wiad. z Polskiego Radia w dn. 16 lipca br.).

✱ **Najbardziej doniosłe zgromadzenie** w historii nowoczesnego protestantyzmu odbędzie się w Amsterdamie (Holandia) od dnia 22 sierpnia br. w celu zorganizowania Światowej Rady Kościołów. Uczestniczyć będzie 1400 delegatów w skład których wejdą: delegaci młodzieży, radcy, obserwatorzy, właściwi członkowie, przedstawiciele prasy i obserwatorzy którzy będą reprezentować 134 protestanckich i ortodoksyjnych kościołów z 39 krajów. Na liście uczestników można znaleźć nazwiska 25 biskupów kościoła Metodystycznego w USA.

RSW „Prasa", Druk. Bydgoszcz — 48. E-487108